

Sprawozdanie z wyjazdu zagranicznego organizowanego przy współudziale Polskiego Związku Alpinizmu

1. Miejsce i data sporządzenia sprawozdania

Warszawa 21 listopada 2008

2. Określenie wyjazdu

Wyprawa w Himalaje, rejon Khumbu, Szczyt Cholatse (6440m) - północna ściana

3. Data wyjazdu i powrotu

Wylot z Warszawy: 26 X 2008

Powrót: 19 XI 2008

4. Wykaz imienny uczestników

Maciej Ciesielski (KW Poznań, UKA Warszawa)

Jakub Radziejowski (UKA Warszawa)

5. Warunki uczestnictwa (np. częściowa odpłatność, pełne dofinansowanie, pełna odpłatność)

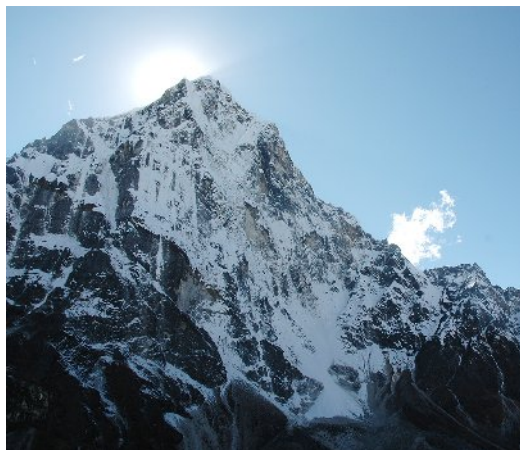
Suma 6000 PLN na osobę, którą otrzymaliśmy z PZA, pokryła 70% naszych kosztów. Otrzymaliśmy także dofinansowanie z Fundacji im Jerzego Kukuczki, pomoc sprzętową z firm Montano i Vau De oraz nieodpłatną pomoc logistyczną na miejscu od Agencji Pamiar (www.pamir.pl)

6. Informacje o wynikach sportowych

Niestety, nic nie da się napisać o wynikach sportowych ze względu na to, iż wyprawa zakończyła się nim jeszcze na dobre się rozpoczęła. W wyjeździe poza nami brało jeszcze udział 5 osób: Mariusz Gładysz, Grzegorz Kukurowski, Jacek Patrzykont, Jarosław Skowron, oraz Katarzyna Okuszeko – wszyscy finansowani z innych źródeł niż PZA, każdy ze swoimi planami (poza Katarzyną Okuszeko - inne drogi na Cholatse)

Po przybyciu do Kathmandu (27 X) poświęciliśmy jeden dzień na uzupełnienia sprzętowe. Następnego dnia wylecieliśmy do Lukli i rozpoczęliśmy trekking podejściowy.

Po 4 dniach (1 XI) znaleźliśmy się w miejscu, które wybraliśmy sobie za bazę – w Dzongli, na wysokości ponad 4900 m, w odnodze doliny, którą biegnie szlak trekkingowy do bazy pod Mt Everestem.



Północna ściana Cholatse fot.J.Radziejowski

Już w Dżongli, jeszcze 1 listopada poczułem się (Jakub Radziejowski) słabo, w ciągu nocy wciąż czułem się źle, praktycznie nie spałem, bolała mnie głowa. Następnego dnia wydawało mi się, że zaczynam się powoli regenerować i wszystko czego potrzebuję to sen. Niestety następnej nocy już nie pamiętam. Około godziny 2.30 w nocy Jacek Patrzykont obudził się i stwierdził, że nie ma ze mną kontaktu, krótki oddech, charakterystyczne bulgotanie, brak zdolności „trzymania pionu” nawet podczas siedzenia itd. Jego błyskawiczna reakcja zmobilizowała wszystkich do akcji ratunkowej. Nie wdając się w literackie opisy – wszyscy uczestnicy wyjazdu – **Mariusz, Maciek, Grzesiek, Jarek** i oczywiście **Jacek**, w ciągu pół godziny rozpoczęli moją ewakuację do położonego 700 metrów niżej Pheriche, gdzie ma swoją siedzibę **Himalayan Rescue Association**.

Akcja, podczas której przez pierwsze 500 metrów (wysokości bezwzględnej) byłem praktycznie niesiony, trwała około 7 godzin, po których już sam, wszedłem dumnie zataczając się do HRA (sam szedłem dopiero po płaskim dnie doliny – ostatni kilometr dwa – trwało to około 2 h, świadomość akcji odzyskałem nieco wcześniej). Tam zostałem poddany natychmiastowemu badaniu, które stwierdziło procent tlenu we krwi na poziomie 52% (minimalna w miarę bezpieczna na tej wysokości to 85%, reszta ekipy nie zeszła poniżej 92-93%) oraz płyn w płucach. Amerykańscy lekarze natychmiast podali mi tlen i zarządzili ewakuację helikopterem do Kathmandu. Po 4 godzinach przyleciał helikopter. Po następnej godzinie znalazłem się w szpitalu po opieką lekarzy - amerykańskiego i szkockiego. Tam stwierdzono zaawansowany obrzęk płuc (HAPE), w rozmowach wspomniano też, że rozpoczynał mi się obrzęk mózgu. Według opinii lekarzy w Kathmandu bezpośrednim powodem mojej choroby wysokościowej była infekcja, której nie zauważyłem podczas podejścia, a która zaatakowała mój organizm po 4 dniach i osłabiając go wywołała oba obrzęki...

W załączniku przesyłam również wypis ze szpitala, który został przesłany ubezpieczycielowi.

Po wyjściu ze szpitala, i kilku dniach konsultacji medycznych osiągnąłem wymaganą ilość tlenu (bym mógł lecieć samolotem), po czym pozostało mi poczekać na Maćka Ciesielskiego, który musiał z kolei poczekać w Dżongli, aż dotrą tragarze i zniosą sprzęt naszego zespołu.

W międzyczasie Maciek wraz z Kasią Okuszeko podeszli do bazy pod Mt Everestem, a także – 8 XI – Maciek wraz z Jarosławem Skowornem zaliczyli próbę na prawdopodobnie dziewiczym szczycie o wysokości nieco poniżej 6000 metrów – tuż na prawo od Cholatse. Maciek z Jarkiem źle oszacowali wysokość ściany, jak i jej trudność i spakowali się na jednodniową wspinaczkę, niestety pokonanie obraną linią wymagałoby co najmniej jednego biwaku, na który to bez niezbędnego sprzętu zespół się nie zdecydował. Dodatkowo tuż przed podjęciem decyzji o odwrocie spadający kamień na swojej drodze napotkał bark Maćka – kamień to spotkanie zniósł lepiej. Próba zakończyła się wycofaniem (6 x 70- metrowych zjazdów z Ablakowów + 200 metrów zejścia łatwiejszym terenem) po około 600-700 metrach, trudnego i kiepsko asekurowanego terenu lodowego. Do szczytu zabrakło prawdopodobnie około 300 metrów wspinaczki.

Maciek, uważa iż linia a tym samym góra jest pięknym celem wartym zainteresowania.

Na zdjęciu poniżej czerwonym punktem zaznaczono najwyżej osiągnięte miejsce.



Spotkaliśmy się 12 listopada w Kathmandu. Bilety udało nam się zarezerwować wcześniej lot na 19 XI z Delhi i tymże lotem powróciliśmy do kraju.

Z taternickim pozdrowieniem
W imieniu zespołu
Jakub Radziejowski